

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Żabia Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, majątek Żabia Wola, fotografie rodzinne, fotografia opowiadana

Jelonek Wojtek

Tu na zdjęciu z prawej strony jest ten sam Zbyszek, który jest z moim koziółkiem. Dzieci ze wsi Żabia Wola na łąkach ganiały tego jelonka, był młody i ktoś mnie powiedział, że na łąkach dworskich dzieci ze wsi ganiają jelonka, więc ja osiodłałem konia i pojechałem zobaczyć co się tam dzieje, raz, żeby ich przegonić, dlaczego ganiają po nie swoim terenie i dlaczego ganiają tego jelonka. No i tak go ganiały, że aż miał złamaną nogę i na trzech nogach chodził. No w końcu mi się udało go złapać, problem miałem, bo nie mogłem z nim wsiąść na konia, więc koń szedł za mną, a ja tego jelonka niosłem. Tak jak mnie ojciec kiedyś nieraz pokazywał i ja próbowałem to robić, złożyłem mu nogę i w łupki wsadziłem. Ten jelonek urósł dosyć duży tylko w tym ogrodzeniu, w którym go widać było, bo nie było siatek drucianych tylko się robiło z wikliny taki płot. Miał taką zagrodę, no i tam dostawał jedzenie, ja do niego nieraz przychodziłem. Przeważałem go Wojtek. Wojtek jak mnie zobaczył, od razu biegł, żeby się przywitać i jedna rzecz co zawsze tym łbem, łeb nastawiał, żeby jego podrapać między różkami. Ale kiedyś pani Kirkorowa poszła do niego. Ona była niewysokiego wzrostu, a panie wtedy chodziły w takich szerokich, długich spódnicach. I nie wiem czy on miał awersję w stosunku do tych spódnic, no w każdym razie tym łbem to parę razy ją uderzył, a w końcu przewrócił. No i czasami dziewczyny, które tam pracowały w ogrodzie, bo tam niedaleko był ogród warzywny, poszły z warzywami jemu zanieść, jak zobaczył tylko, że jest w spódnicy, a w spodniach nikt nie chodził z dziewczyn, no to zawsze były przewrócone. Ale jak kiedyś, którejś z tych dziewczyn kazałem włożyć spodnie, ona poszła w spodniach, on ich nie ruszył, tak że śmieliśmy się, jelonek ma awersję na spódnicę.

W 1945 roku Wojtek skończył swój żywot, został przez Rosjan zastrzelony, bo któraś z Rosjanek była w spódnicy, poszła do niego, no i on ją przewrócił, no i oni, że to zły. No i zabili go. Tak żywot skończył. Gdyby nie to, to ja bym go wypuścił. Z chwilą kiedy reforma rolna nastąpiła, zaczęli dzielić, to ojciec polecił mnie, żebym wrócił do Lublina i wszystkie sprawy zlikwidował, bo majątek pójdzie do likwidacji i co ja tam

będę robił, a tu okres szkolny się zaczynał, no i ja do Lublina wróciłem i na pewno bym jego wypuścił. Bo później miałem jeszcze Baškę, ale to już była ona, to jej Rosjanie nie zdążyli zastrzelić, bo ja wziąłem wypuściłem ją. No Rosjanie uważali, że to nie może tak być, żeby zwierzę atakowało Rosjan, a poza tym oni muszą coś jeść, a tej świńskiej tuszonki mieli tyle, że rozdawali konserwy amerykańskie. Tak że mentalność ich była różna, jedni uważają, że była dobra, z drugiej strony dla mnie to byli ludzie, może nie dzicz, ale ludzie, którzy nie mają wyobraźni, oglądu sytuacji, nie pomyśleli, że zwierzę nie jest tylko do konsumpcji, ale też może być przyjacielem człowieka.

Data i miejsce nagrania	2019-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"